



S. Teresa Kosińska CSFN dzieli się historią s. Małgorzaty, wraz z którą, będąc jeszcze młodą dziewczyną, przeżyła dwie okupacje Nowogródka i trudny okres powojenny. Najpierw s. Teresa opowiada słowami samej s. Małgorzaty, potem przytacza własne wspomnienia. W grudniu papież Franciszek zatwierdził dekret o heroiczności cnót jedynej ocalałej w czasie II wojny światowej nazaretanki z Nowogródka – s. Małgorzaty Banaś (imię świeckie Ludwika). Oznacza to, że wkrótce może zostać uznana za błogosławioną, podobnie jak 11 sióstr męczenniczek rozstrzelanych przez faszystów.

†

Gdy matka nosiła ją pod sercem, chodziła do Częstochowy i tam bardzo mocno modliła się za swoje potomstwo. Niedługo po urodzeniu dziecka matka zmarła, a małą Ludwikę przyjęła kuzynka zmarłej, gdyż ojciec ożenił się po raz drugi. Od czasu do czasu zabierał dziewczynkę ze sobą na targi. Gdy mijali klasztor sióstr nazaretanek, Ludwika zawsze zaglądała przez okna piwnicy – zawsze świeciło tam światło, ponieważ była tam pralnia – i patrzyła, jak zakonnice pracują. Już wtedy interesowało ją życie zakonne. Dojrzawszy, dziewczyna najpierw pracowała w szpitalu, a następnie wstąpiła do klasztoru. Bardzo lubiła służyć w domu sióstr w Warszawie, a gdy została zaproszona do Nowogródka, była zasmucona, a nawet płakała. Decyzja została jednak podjęta, ponieważ do szkoły, którą otworzyły tam siostry nazaretanki, potrzebowały pracowników. Wówczas ówczesny biskup Zygmunt Łoziński odprawiał Mszę świętą w intencji

jej dobrej posługi w nowym miejscu, i zakonnica pojechała na nasze ziemie. Gdy część tych ziem znalazła się pod okupacją sowiecką, siostry zostały zmuszone zamie- nić strój zakonny na ubrania świeckie. S. Małgorzata w tym trudnym czasie poszła do pracy w szpitalu jako sanitariuszka na oddziale chirurgicznym.

Dobrze pamiętam historię, jak s. Małgorzata ucierpiała podczas bombardowania Nowogródka. Gdy leciały samoloty, właśnie przechodziła obok kościoła św. Michała, obok którego za dużym ogrodzeniem – 1,5 metra wysokości – prowadzono budowę. Nie było dokąd pójść, więc co miała sił skoczyła przez ogrodzenie. Potem sama śmiała się z tego, jak to się stało. Przeskakując przez płot, zraniła nogę, stąpając na deskę z gwoździami. Wraz z tym po wybuchu bomby jakiś odłamek trafił jej prosto w czoło – blizna po ranie pozostała aż do śmierci. Bardzo dobrze pamiętam każdą z sióstr męczenniczek, ich wygląd i imiona. Gdy prowadzono ich do komisariatu, s. Małgorzata właśnie wracała ze szpitala. Szła naprzeciw zakonnicom i usłyszała nakaz przełożonej, by pozostawała na miejscu i nie podążała za nimi. Siostra pospieszyła do domu, gdzie wraz z miejscowym ks. Zienkiewiczem schroniła się na strychu zabudowy gospodarczej – czekając na powrót sióstr...

Po śmierci męczenniczek siostra pozostała przy kościele sama. Otwierała i zamykała świątynię, całkowicie się nią opiekowała, miała ogródek. Jeśli ktoś chciał zawrzeć związek małżeński lub pochować osobę, wiedziała, gdzie skierować wiernych. Przed Wielkanocą s. Małgorzata zwykle brała dużą drewnianą walizkę, pakowała tam jajka, sól, chleb i wiozła do

najbliższego miasteczka, gdzie był ksiądz (do Lidy lub Baranowicz), aby wszystko poświęcić, a następnie rozdać wiernym w nowogródzkiej farze. W tym czasie, żeby ksiądz przybył do parafii tylko w celu poświęcenia pokarmów, potrzebne było specjalne pozwolenie od władz.

Również zakonnica znalazła miejsce rozstrzelania sióstr – natrafiła na ich ciała. Następnie oznaczyła ziemię, sadząc tam 4 choinki i przez pewien czas miejscowi wierni zbierali się w lesie na modlitwę. Po ekshumacji i przed pogrzebem męczenniczek przy kościele s. Małgorzata zauważyła, jak z palca siostry przełożonej Stelli ssunął się srebrny sygnet ślubny. Zachowała go dla siebie. Potem pokazała mi, mówiąc, że wkładała go do szklanki z wodą, a następnie wypijała tę koloidalną wodę. W ten sposób zwiększała poziom kwasowości w organizmie, który był zaniżony, na co bardzo cierpiała. Powiedziała, że nie zauważyła nawet, jak poczuła się lepiej.

W pewnym momencie odbyło się długo oczekiwane wydarzenie – pojawił się duszpasterz, o. Wojciech Nowaczyk. Wkrótce jednak został aresztowany i skazany na 60 lat zesłania. Wierni zwrócili się do władz o zgodę na przydzielenie nowego księdza, a ci odpowiedzieli: „Gdy wróci z zesłania Nowaczyk, wtedy będziecie mieli księdza”.

Wkrótce zmarł Stalin – ks. Nowaczyk został uniewinniony i po odbyciu zaledwie 6 lat zesłania wrócił do Nowogródka. Żartował potem, że Bóg wykreślił z nadanego mu terminu zero.

S. Małgorzata wraz z księdzem zamieszkali w domu, który zapisały na nich dwie miejscowe kobiety. Po 10 latach zakonnica zaczęła chorować na zapalenie płuc, a gdy przeszła badania, okazało się, że jedno płuco nie działało u niej od dwóch lat. Najwyraźniej zaziębiła to płuco, gdy mieszkała w zimnej zakrystii, by strzec świątyni. W ciężkim stanie została umieszczona w szpitalu. W tym czasie pracowałam jako krawcowa i codziennie po pracy chodziłam się nią zająć.

Po wyjściu ze szpitala s. Małgorzata udała się od razu do kościoła, otworzyła go, a zamknąć już nie mogła – ksiądz znalazł ją, gdy siedziała nieruchomo w ławce. W stanie leżącym siostra przeżyła kolejne siedem miesięcy. Odwiedzałam ją codziennie. Gdy zakonnica poczuła bliską śmierć, poprosiła mnie, abym wyjęła walizkę z szafy, a stamtąd habit. Chciała w nim zostać pochowana, gdyż do końca życia nadal nosiła świeckie ubrania.

Gdy tylko s. Małgorzata odeszła do Pana, dokładnie wiedziałam, co robić. Gdy zmarła moja matka, to s. Małgorzata przyszła umyć już martwe ciało i zrobić wszystkie potrzebne rzeczy. Nie zapomniła też o nas, nastolatkach i dzieciach, ugotowała ziemniaki i dała kapustę kwaśną, „żeby z głodu nie pomarli, aż pogrzeb się odbędzie”. Miała dobre serce.

Pochowano siostrę na miejscowym cmentarzu. Po męczeńskiej śmierci sióstr nazaretanek przez 23 lata opiekowała się życiem duchowym wiernych z Nowogródka, z czego drugą połowę pełniła posługę obok księdza.